Rok XVIII. Kraków, 1-go grudnia 1910. Nr. 23.

NOWY DZWONEK

wychodzi **dwa** razy w miesiącu — dnia **1** i **15**-go.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Marceli Dziurzyński.

Nowy Dzwonek kosztuje w prenumeracie na **rok: 3** korony, na **pół roku: 1** koronę **50** halerzy. Do **Niemiec** na rok: **4** korony, na pół roku: **2** korony. — Do **Ameryki** rocznie: **1** dolar.

ADRES: **Redakcya „NOWEGO DZWONKA" w Krakowie.** ul. Powiśle 12.

Kalendarz „ŚWIĘTA RODZINA" na rok 1911

dajemy prenumeratorom *Nowego Dzwonka* w cenie zniżonej, to jest za **50** halerzy już z przesyłką pocztową. Te **50** hal. należy dołączyć do prenumeraty i razem z nią przesłać.

Komu zaś uda się pozyskać (oprócz siebie) dla *Nowego Dzwonka* na rok 1911 przynajmniej dwóch nowych prenumeratorów — ten otrzyma wspomniany *Kalendarz* darmo — jako premię!

„Kalendarz" można otrzymać zaraz po nadesłaniu prenumeraty *Nowego Dzwonka* dołączając do niej **50** halerzy.

Do naszych Szan. Czytelników!

Nowy Dzwonek wychodzić będzie w roku przyszłym 1911, tak jak teraz dwa razy w miesiącu i przy tej samej prenumeracie to jest: za **3** korony na cały rok.

Jest to tak niska prenumerata, że nią niemożliwem jest pokryć wszystkie koszta pisma — a że my żadnej pomocy znikąd nie mamy — więc prosimy zamożniejszych Czytelników, aby dopomogli pismu naszemu przez dołączanie do prenumeraty łaskawych **naddatków** na poparcie i podtrzymanie pisma.

Prosimy też wszystkich przyjaciół *Nowego Dzwonka* o dalsze zjednywanie dlań nowych Czytelników, bo gdy się ich liczba przez Wasze zabiegi jeszcze powiększy — to wtedy nietylko, że pismo się utrzyma— ale moglibyśmy także wówczas powiększyć każdy numer pisma, aby w niem było jeszcze więcej do czytania.

Wreszcie prosimy wszystkich Szan. Czytelników o rychłe nadsyłanie nowej prenumeraty na rok przyszły, ktoby zaś nie chciał dalej trzymać naszych pism (*Nowego Dzwonka* lub *Światła*) niech nas o tem w tym miesiącu zawiadomi.

Razem z prenumeratą *Nowego Dzwonka* można przesyłać także prenumeratę *Światła* — kto chce i to drugie pismo dalej prenumerować.

Takim gminom — cześć!

Dzięki Bogu! Znalazło się w kraju naszym przeszło 900 gmin, które uchwaliły nie mieć u siebie żadnego szynku, żadnej karczmy!

Widocznie żyją tam ludzie zacni i roztropni, którzy potrafili przekonać swych braci, iż gmina najlepiej na tem wyjdzie, gdy skorzysta teraz ze zniesienia prawa propinacyi i oświadczy się przeciw zatrzymaniu w gminie karczmy.

Jedna z owych gmin, mianowicie gmina Turbia (w powiecie tarnobrzeskim) tak uzasadniła swoją jednomyślną uchwałę przeciw karczmie:

„Rada gminna jednogłośnie oświadcza się przeciw szynkom w gminie Turbia, nauczyło ją bowiem doświadczenie, iż szynk był zawsze przyczyną demoralizacyi, był powodem zakłócenia spokoju publicznego, szerzył kłótnie domowe, bitki, kradzieże, skargi sądowe, powodował płacze żon i matek, rujnował majątki i dobrobyt, wystawiał grunta na licytacye, narażał gminę na tysiączne szkody, wydzierał młodzieży cnotę i uczciwość i pochłaniał grosz krwawo zapracowany"...

Zaiste, dosadniej chyba nie można już opisać szkodliwości karczmy, nad tą uchwałę gminy Turbia. W tych krótkich słowach zawarte są wszystkie nieszczęścia, wszystkie szkody, wszystko zło, jakie powoduje we wsi karczma.

To też prawdziwa cześć należy się tym gminom, które widząc to zło, starają się usunąć je przez pozbycie się karczmy.

Należy się spodziewać, że jeżeli owe gminy wytrwają w tem szlachetnem postanowieniu i już nigdy

na otwarcie szynku u siebie nie zezwolą — to wszystko zmieni się tam wnet na lepsze!

Bo przecież to rzecz wiadoma, że najwięcej zbrodni i najwięcej biedy powstaje przez pijaństwo i karczmę, gdy tedy karczmy nie będzie, to nie będzie też i przyczyn zbrodni i nędzy.

Szczególnie zaś karczmy żydowskie były i będą rozsadnikami zepsucia po wsiach, bo żyd dąży do zysków choćby najniegodziwszymi środkami. To też ubolewać trzeba, że wiele jeszcze gmin oświadczyło się teraz przy staraniach o koncesye szynkarskie za żydami, i że władze rządowe popierały żydów. Była nadzieja, że już może raz pozbędą się nasze wioski pejsatych pijawek — lecz niestety tylko w części się ta nadzieja spełniła.

Stało się! Musimy dalej tem usilniej pracować wszyscy, aby w przyszłości nie było ani jednej karczmy żydowskiej we wsiach naszych, bo dopiero wtedy będzie u nas lepiej, gdy karczma i pejsaty szynkarz nieznany będzie naszemu ludowi.

Nagroda dzielności.

Przed kilku laty, w jesieni, rozległ się w pewnej wiosce rybackiej w Holandyi strzał armatni. Był to znak, wzywający wszystkich mieszkańców na ratunek tonących. I nikt nie dał czekać na siebie, wszyscy biegli spiesznie na wybrzeże, bo co dziś spotyka kogoś obcego, to jutro mogło spotkać każdego z nich, dlatego nikt nie chciał być ostatnim w ratowaniu nieszczęśliwych. Gdy przybyli na miejsce wypadku, okazało się, że jakiś statek kupiecki blizkim był zatonięcia. Kilku majtków, znajdujących się tam jeszcze, stało bezradnych na pokładzie, maszyny były uszkodzone, łódek nie mieli, bo pewnie burza je zniszczyła, więc stali z opuszczonemi rękami, czekając albo ratunku albo — śmierci.

Burza szalała z całą gwałtownością, pomimo to nie można było się długo namyślać. Ośmiu najsilniejszych rybaków przyszykowało szybko łódź ratunkową, i po ciężkiej zaciętej walce z olbrzymiemi falami, udało się im ocalić rozbitków. Ale jeden z nieszczęśliwych pozostał na statku.

Uczepiony u najwyższego masztu, oplątany linami, zesztywniały z zimna, nie mógł już zejść o własnej sile, gdy innych rybacy ratowali. Czółno było już i tak przeładowane, burza wzmagała się z każdą chwilą, chodziło więc o każdą sekundę, jeżeli wszyscy nie mieli marnie zginąć! Z bólem serca odbili rybacy od tonącego okrętu — ten jeden biedak musiał umrzeć!

— Szkoda, że niema Piotra, — rzekł Swem, jeden z rybaków, — on jeszczeby i tego ocalił! On jest taki odważny!

— Może już wrócił — dodał drugi.

I rzeczywiście, gdy przypłynęli do brzegu ujrzeli stojącego na skale młodego, pięknego rybaka o jasnem spojrzeniu i szczerej, swobodnej twarzy.

— Witajcie — zawołał, pomagając przyciągnąć łódź — wszyscy ocaleni?

— Nie — odpowiedział Swem — jeden nieszczęśliwy został na okręcie. Nie można go było zabrać!

— W takim razie jadę po niego! — krzyknął Piotr. — Kto mi będzie towarzyszył?

Ale nikt mu nie odpowiedział. Rybacy byli zmęczeni i nie chcieli po raz drugi odbywać tej niebezpiecznej wycieczki, nikt więc nie ofiarował Piotrowi swojej pomocy.

— Jadę sam!

Za chwilę, wysmukły, silny i zręczny Piotr stał już w czółnie i podniósł wiosło. Ale wtedy rzuciła się ku niemu matka jego, stara, biedna kobieta, której jedyną był podporą i którą kochał bardzo.

— Nie jedź — prosiła syna ze łzami — pamiętaj, że ojciec twój pojechał raz też tak, jak ty, i nie wrócił więcej! I brat twój Jende...

Jende był młodszym bratem Piotra. Udał się przed kilku laty na morze i dotąd żadnej o nim nie było wieści.

— Muszę jechać, matko, sumienie mi każe ratować bliźniego! — odrzekł Piotr stanowczo.

— Synu mój! miej litość nademną! Wszakże oprócz ciebie nie mam nikogo na świecie!

— Może ten nieszczęśliwy tam ma też matkę — odrzekł.

Na te słowa umilkła stara rybaczka. Ale trzech rybaków wskoczyło do łodzi Piotra, nie chcieli się bowiem dać zawstydzić najmłodszemu z nich.

Statek tymczasem tonął coraz więcej i trudno było dostać się do niego. Piotr sam wszedł na maszty, rozplątał liny i z narażeniem własnego życia przeniósł do łodzi na wpół martwego majtka.

Gdy czółno szczęśliwie przybiło do brzegu, wyskoczył najpierwszy Piotr na ląd i rzucając się w objęcia matki, zawołał:

— Matko! przywiozłem ci syna! Tym, którego Bóg pozwolił mi ocalić, jest nasz Jende.

Któż zdoła opisać szczęście i radość starej rybaczki?

Dzielność i poświęcenie Piotra najwyższą dla niego samego stały się nagrodą!

Rady gospodarskie.

Czy drób w zimie może się obejść bez piasku? Nasze bydlęta, konie i inne zwierzęta czworonożne posiadają zęby, które im służą do żucia podawanej paszy. Inaczej dzieje się u ptaków, które zębów nie mają. U nich karma brana dziobem wchodzi w całości do wola, którego błona zaopatrzona jest w liczne

gruczoły, wydzielające sok podobny do śliny. W wolu zostaje karma rozmiękczona, w tym stanie przechodzi do żołądka, gdzie przesyca się sokiem wydzielanym z błon żołądkowych.

U ptactwa spełnia żołądek także zadanie zębów. Posiada on w tym celu silne, grube mięśnie, wyścielone wewnątrz twardą karbowaną skórą. Mięśnie ciągle się kurczą i rozluźniają, skutkiem czego żołądek jest w ciągłym ruchu. Piasek i drobne kamyczki spożyte przez ptaka, przy skurczaniu żołądka trą i rozdrabniają pokarm, który — jak już wyżej wspomniano — dostaje się do żołądka tylko w stanie rozmiękczonym.

Rozumie się, iż kamyczki z czasem się zużywają, a starte na miał ich cząsteczki odchodzą z kałem. W ich miejsce przychodzą nowe, ostre kamyczki, jakich ptak, przebywając w lecie na wolności znajdzie zawsze poddostatkiem.

Inaczej ma się rzecz w zimie, kiedy drób po większej części przebywa w kurnikach, a chociaż wypuszczony, nie może nic udzióbać z ziemi zmarzłej i pokrytej śniegiem. W zimie zatem każda dobra gospodyni nie zapomina dostarczyć ptactwu tego niezbędnego materyału do trawienia, a opieszała niech się nie dziwi, gdy jej drób jest smutny, mało lub wcale nie niesie, choruje i wcale żadnego nie przynosi pożytku.

Tanie pranie bielizny. Sposób ten może okazać się pożytecznym niejednej rodzinie.

Rozpuścić na lekkim ogniu dwa funty zwyczajnego mydła w odpowiedniej ilości wody tak, aby płyn był dosyć gęsty, następnie przelać go do balii, zawierającej od dziesięciu do dwunastu garncy ciepłej wody. Dodać do tego jedną łyżeczkę od kawy terpentyny i dwie takież same łyżeczki amoniaku, rozmieszać wszystko razem najstaranniej.

W tej mieszaninie namoczyć brudną bieliznę, balię nakryć i potrzymać tak przez trzy godziny. Po dostatecznem przegryzieniu się wydobyć sztukę po sztuce, wycisnąć, namydlić i rozcierać w rękach, jak się to czyni zazwyczaj. Ostatecznie przepłukać w czystej wodzie i wogóle postępować już dalej podług przyjętego zwyczaju.

Powyższa proporcya obliczona jest na 150 sztuk bielizny, to jest na 100 dużych sztuk i 50 małych, jak chustki, serwetki i t. p.

Przeciw myszom i szczurom. Dziewanna, roślina wysoka, żółto kwitnąca, będąca dla ludzi lekarstwem, jest trucizną dla myszy i szczurów. Trzeba wziąć dziewannę z kwiatem, liśćmi i korzeniem i kłaść w izbie, szpichlerzu, w stodole i wogóle wszędzie, gdzie się znajdują te uprzykrzone zwierzęta — a te wnet się wyniosą i nie wrócą więcej.

---

†

Ś. p. ks. prałat Wawrzyniak.

W społeczeństwo polskie pod zaborem pruskim uderzył niespodziewany grom; dnia 9-go listopada bież. roku zeszedł nagle z tego świata ks. prałat Wawrzyniak w 62 roku życia.

Nieboszczyk należał, można śmiało powiedzieć — do wyjątkowych ludzi, którzy nie codzień przychodzą na świat, do ludzi genialnych, których Bóg zsyła w przełomowych i ciężkich chwilach narodu. Bystrym swoim umysłem poznał ś. p. ks. Wawrzyniak, że lud polski należy dźwignąć z dotychczasowej nieporadności materyalnej i postawić na własne nogi.

Poszedł tedy w ślady ś. p. ks. Samarzewskiego i rozpoczęte przez niego dzieło doprowadził do świetnego rozwoju. A tem dziełem to „Spółki zarobkowe i gospodarcze" rozsiane dziś po całym obszarze ziem polskich w zaborze pruskim.

Zostawszy po śmierci ś. p. ks. Samarzewskiego patronem tych „Spółek", krzewił je usilnie i założył dla nich „Bank" centralny, którego kuratorem był od lat 20-tu.

Prócz tego wydawał „Poradnik dla Spółek", publikował wskazówki, regulaminy dla urzędów i rad nadzorczych spółek — a równocześnie brał czynny udział w wielu innych instytucyach oświatowych i narodowych — i wszędzie gorliwie pracował.

Z naciskiem podnieść trzeba jeszcze i tę okoliczność, że choć był obarczony tyloma pracami natury obywatelskiej, nie zaniedbywał jednak pracy kapłańskiej w swej parafii w Mogilnie. W czasie wielkanocnym już o 6-tej rano siedział w konfesyonale i słuchał spowiedzi, a mając często chorowitych wikaryuszów, chętnie spełniał i za nich obowiązki duszpasterskie.

Imię ś. p. ks. Wawrzyniaka znane było nietylko pod Prusakiem, ale w całej Polsce, to też wiadomość o jego nagłej śmierci wywołała wszędzie przygnębiające wrażenie. Pogrzeb tego zasłużonego kapłana—obywatela odbył się najpierw w Poznaniu dnia 12-go listopada przy nader wielkim udziale publiczności ze wszystkich sfer społeczeństwa polskiego.

Na nabożeństwie żałobnem miał mowę ks. prałat Kłos redaktor *Przewodnika katolickiego.* Mowca przedstawił nieboszczyka jako „króla czynu", który choć z chłopskiej pochodził chaty — ale zasługi miał iście królewskie.

Po nabożeństwie odprowadzono zwłoki na dworzec kolejowy, skąd przewiezione zostały do Mogilna i tam pochowane w niedzielę, 13-go listopada, na cmentarzu parafialnym. Pogrzeb w Mogilnie był niemniej wspaniały, jak w Poznaniu. Zjazd ludzi był olbrzymi, a mieszkańcy Mogilna ubrali swe domy w kiry i zapalili świece w oknach.—Zapadła już noc—

a do późnej jeszcze godziny stały liczne gromady ludzi przy grobie, w którym spoczęły szczątki ś. p. ks. Wawrzyniaka.

Ukraińska muzyka w Sejmie.

Jak wyglądały awantury wyprawiane przez posłów ruskich z obozu ukraińskiego w czasie tegorocznych posiedzeń w Sejmie, można mieć wyobrażenie z niniejszego krótkiego opisu. Odnosi się on do posiedzenia sejmowego na dniu 11-go listopada bież. roku.

Posłowie ukraińscy przynieśli z sobą na ten dzień jakiś japoński instrument „gong“, mający średnicy prawie pół metra. Brzegi jego są zagięte do środka — tak, że wygląda jak połowa z przeciętej i bardzo spłaszczonej bani.

Gdy koło godziny wpół do jedenastej przed południem rozpoczęła się w Sejmie rozprawa nad budżetem, Ukraińcy chcąc ją udaremnić, rozpoczęli swoją muzykę. Tymoteusz Staruch zaczął pierwszy uderzać w „gong“. Dźwięki były tak silne, że przykryły całą resztę kapeli. Petruszewicz grał jak zwykle na trąbie, a drugą ręką łomotał w pulpit. Antoni Staruch bił w czynele, Sandulak i Winniczuk gnietli gumy trąbek do automobilów, Makuch gwizdał, Skwarko, zatkawszy sobie wprzód uszy watą, uderzał w *tam-tam*, Lewicki i Kurowiec bili w pulpity, przyczem Kurowiec nie wypuszczał swej gwizdawki z ust. Dumka i Sodomora przygrywali na trąbkach sygnałowych.

Wnet jednak Skwarko oddał *tam-tam* Makuchowi, a sam dobywszy skądś drugą pałkę, począł bić nią w „gong“, trzymany i bity przez Starucha. Sala drżała od rozgłośnych, a teraz szybkich dźwięków „gongu“. Lecz „gong“ był bardzo ciężki i Staruch długo utrzymać go nie mógł. Uwiązał go poza ostatnim rzędem ławek ukraińskich i odtąd posłowie ukraińscy, zmieniając się co kwadrans, bili w niego, ile komu sił starczyło i tak „gong“ brzmiał nieprzerwanie aż do końca posiedzenia. I innymi instrumentami mieniali się muzykujący i koncert ukraiński wielką siłą bił pod sklepienie sali.

Minęła godzina. Przyszedł ks. Stojałowski i usiadł na swojem miejscu. Wkrótce przysiadł się obok niego Antoni Staruch i uderzał w jedne czynele pałeczką. Że jednak tą pałeczką ciągle wywijał pod oczy ks. Stojałowskiego, więc ten mu ją odebrał i położył na ławkę przed sobą. Zobaczył to Skwarko, zerwał się ze swego miejsca i przyskoczył do ks. Stojałowskiego, wykrzykując. Zaraz jednak inni posłowie ich rozdzielili.

Skwarko jednak widocznie się zdenerwował, bo po chwili, pożyczywszy sobie od Petruszewicza jego głośnej trąby, zeszedł na środek Izby, gdzie stało wielu posłów i ciągle trąbiąc, chodził pomiędzy nimi. Czasami przystawał na samym środku przed marszałkiem i ku niemu trąbił. Czasami znów skierowywał się ku stopniom, wiodącym na trybunę, z której przemawiał p. Witos.

Także i niektórzy inni posłowie ukraińscy, Antoni Staruch, Makuch, Lewicki, Sandulak i wreszcie Petruszewicz poczęli się przysuwać ku środkowi. Reszta Ukraińców pozostała na swych miejscach i z większą jeszcze siłą biła w „gong“, *tam-tam* i czynele. Naraz Petruszewicz przecisnął się przez tych, którzy przed nim stali, wyszedł na środek i odebrawszy swą trąbę od Skwarki, począł w nią dąć. Skwarko zaś powrócił do swej gwizdawki i tak obaj snuli się, tu i tam, po sali sejmowej. Przybliżyli się jeszcze potem Antoni Staruch i Makuch i trąbili. Wydawać się mogło, że posłowie ukraińscy wyzywają posłów polskich. W Izbie było wielkie napięcie. Posłowie polscy stali spokojnie około trybuny, z której ciągle przemawiał Witos. Ciągnęło się to długie, nużące półgodziny.

Wreszcie po pierwszej z południa posłowie ukraińscy zwolna popowracali na swoje miejsca i odtąd już koncert szedł zwykłym trybem. Kiweluk rozdawał pomęczonym cukierki. Paru z muzykujących wyszło z sali, aby się pokrzepić, tymczasem „gong“ ciągle rozbrzmiewał, a jego dźwięczny ton łagodził nieco przykrą muzykę innych instrumentów.

Po godzinie trzeciej po południu poczynało szarzeć w Izbie. Ponieważ posiedzenie zbliżyło się już ku końcowi, więc Kurowiec sprowadził z korytarzy Makucha, Skwarkę i Lewickiego i przy pełnym komplecie rozpoczęło się zwykłe zakończenie muzyki. Składało się ono w ten sposób, że każdy z obstrukcyonujących był obowiązany wziąć najmniej dwa instrumenty i ze wszystkich sił na nich pracować. A że onego dnia najbardziej pracowały „gong“, *tam-tam* i czynele, więc rozległa się jakaś tatarska, dzika muzyka trąbień, gwizdów. Z chwilą, gdy posłowie polscy zaczynają oklaskiwać posła Witosa, który skończył swoją pięciogodzinną mowę, muzyka ta umilkła.

Potem raz jeszcze zabrzmiały czynele i trąby, gdy marszałek zamknąwszy posiedzenie, schodził z trybuny, owacyjnie oklaskiwany przez posłów polskich, poczem Ukraińcy poczęli pakować swoje instrumenty w torby i osłony.

Trzeba było istotnie podziwiać posłów polskich, iż wśród takich iście błazeńskich hałasów nie unosili się gniewem, ale spokojnie słuchali posłów, którzy w czasie tych awantur przemawiali z trybuny. Ukraińcy myśleli, że udaremnią narady sejmowe, ale się grubo zawiedli — i pokazali, że cała ich praca dla kraju i ludu polega na robieniu dzikich awantur.

Ze Sejmu i z Rady państwa.

Dzięki Rusinom długa dość sesya sejmowa upłynęła bez pożytku. Mimo piekielnej muzyki wyprawianej przez Rusinów na trąbach, gwizdkach, dzwonach i czynelach trwającej przez ośm dni rozprawy budżetowej i mimo protestów ruskich, polscy posłowie nie stracili zimnej krwi i uchwalili budżet i na tem skończyła się praca Sejmu.

Inne sprawy, a jest ich cała masa — nie przyszły pod obrady. Ostatni dzień Sejmu był poświęcony reformie wyborczej. Nareszcie wszystkie stronnictwa polskie zgodziły się na główne zasady tej reformy i tak: Zatrzymane zostają dotychczasowe kurye, to jest że osobno będą wybierać większe posiadłości, osobno miasta, osobno gminy wiejskie, dodano jeszcze jedną kuryę dla tych, którzy dotąd w miastach nie mieli prawa głosu.

Prawo wyborcze będzie powszechne, to jest prawo to będzie posiadał każdy pełnoletni od dwóch lat w gminie mieszkający, bezpośrednie — a więc bez prawyborów jak dawniej i tajne. W gminach wiejskich ma być zaprowadzona pluralność, to znaczy — że każdy ma jeden głos a ci, co płacą jakiekolwiek podatki dwa głosy.

Liczba posłów ma być o 30 powiększona i zabezpieczone prawo mniejszości narodowych we wschodniej części kraju. Pierwotnie zasady przyjęte przez stronnictwa polskie obejmowały rozdział mandatów poselskich między Polaków a Rusinów; Rusini mieli otrzymać 43 mandaty — ale tu Polacy ustąpili Rusinom i sprawę rozdziału mandatów zostawiono w zawieszeniu. Uchwalono więc, żeby nieustająca komisya wyborcza wypracowała na tych zasadach reformę wyborczą wspólnie z Wydziałem krajowym i żeby z początkiem roku 1911 sprawę gotową przedłożyć Sejmowi.

To ustępstwo Polaków okrzyczeli Rusini jako zwycięstwo, które wywalczyli swoją muzyką i awanturami i powiadają, że w walce, to jest w awanturach nie ustaną, dopóki wszystkie ich żądania nie będą spełnione.

A mają niezły apetyt. Chcą n. p. ni mniej ni więcej tylko jednej trzeciej części wszystkich posłów, bo im się tyle należy, gdyż ich jest trzy miliony, a nie chcą o tem wiedzieć, że ich Polacy przewyższają nietylko liczbą, ale inteligencyą, kwotą opłacanych podatków — a to przecie dużo znaczy. Ale strachy na Lachy.

Dowiedli posłowie polscy, że się nie ulękną ruskich awantur i że gdzie chodzi o interes ogólno-narodowy, tam wszystkie stronnictwa staną do wspólnej obrony, jak jeden mąż, a nauczeni doświadczeniem nie będą robili warchołom ruskim żadnych ustępstw potrzebą nieusprawiedliwionych.

* *

Ledwie się Sejm skończył, rozpoczął swoje czynności parlament wiedeński. I tu nie wygląda bardzo wesoło. Stronnictwa jak dawniej kłócą się między sobą — zgody niema i byłoby dobrze, żeby do Świąt uchwalono prowizoryum budżetowe i przedłużenie zaostrzonego regulaminu na jeden rok, aby przynajmniej nie doszło tam w Wiedniu do takiej muzyki, jakiej był świadkiem Sejm galicyjski.

Radzą tam teraz nad drożyzną mieszkań, mięsa i chleba. Jedni winę przypisują rolnikom, że drogo sprzedają swoje płody rolne i bydło, a inni winią pośredników, to jest handlarzy i rzeźników, a wszyscy krzyczą na rząd. I tu może mają najwięcej racyi, bo przez szykany panów weterynarzy, którzy zamykają całe powiaty dla handlu, zniechęca się ludność do hodowli bydła i świń, a przez ułatwienia transportu dla bydła i zboża do wywozu za granicę — panuje w kraju brak rzeźnego bydła i ceny mięsa poszły ogromnie w górę.

Posłowie z miast domagają się gwałtownie sprowadzania mięsa z za granicy, a głównie z Argentyny (w Ameryce) — czemu znowu sprzeciwiają się przedstawiciele ludności rolniczej. Dobrze im tam kłócić się przy pełnych żołądkach, a w kraju coraz większa bieda.

Z kraju i ze świata.

Sprawa Banku parcelacyjnego.

W drugiej połowie listopada bież. roku zebrał się we Lwowie komitet likwidacyjny Banku parcelacyjnego i obradował nad sprawą strat, jakie poniosą ci, co mieli w tym Banku udziały.

Jeden z członków komitetu p. Fryling otwarcie wyznał, iż mimo pomocy innych banków i mimo pomocy rządowej danej p. Stapińskiemu w formie pożyczki dwu milionów koron, grozi utrata wszystkich udziałów złożonych w Banku parcelacyjnym, a gdyby otwarto konkurs do Banku — to udziałowcy będą musieli wpłacić drugie udziały na pokrycie strat.

Z tych i innych wynurzeń komitetu likwidacyjnego pokazuje się, że włościanie nasi, którzy zaufali Bankowi tak zachwalonemu przez p. Stapińskiego stracą około pół miliona koron.

Austrya i Węgry.

Układy czesko-niemieckie prowadzone od kilku tygodni w Pradze między posłami obu narodów rozbiły się — ale na życzenie Cesarza mają być na nowo podjęte.

Austrya a Rosya. Rząd pruski ciągle pracuje nad tem, aby Austro-Węgry pogodzić z Rosyą. W tym celu wywiera rząd pruski nacisk na austryackiego ministra spraw zagranicznych hr. Aerenthala, aby zaprosił do Wiednia Sazanowa, rosyjskiego ministra spraw zagranicznych.

Z innych państw.

Niemcy. Socyaliści niemieccy ostro wystąpili w parlamencie przeciw cesarzowi Wilhelmowi z tego powodu, że tenże powiedział tego roku z okazyi jakiejś uroczystości w Królewcu, że jest panującym „z Bożej łaski“, a socyaliści takiej łaski nie uznają, bo dla nich Bogiem jest lud, a raczej oni sami są sobie bogiem.

Kanclerz państwa Bethmann-Hollweg odpowiedział im, że cesarz mówił jako król pruski, i że przez te

słowa nie naruszył wcale konstytucyi pruskiej, bo ta nie zna wszechwładztwa ludu. Wywody kanclerza popierali posłowie z różnych stronnictw i wykazywali, że im wyżej dziś idą fale socyalizmu, tem potrzebniejsze jest oparcie się o siłę monarchii.

— *Pospieszne zbrojenia.* Rząd niemiecki oddał zagranicznym fabrykom budowę 14 calowych armat okrętowych. Powodem oddania robót fabrykom zagranicznym jest podobno przepełnienie tego rodzaju robotami we wszystkich fabrykach niemieckich.

W Anglii wywołała ta wiadomość wielkie zaniepokojenie.

Francya. Rząd francuski, w którym przeważają socyaliści — postanowił ograniczyć robotnikom prawo strejku—zwłaszcza przy pracach publicznych. Projekt takiej ustawy przedłożył już radzie ministrów prezydent ministrów Briand, dawny socyalista i agitator strejkowy.

Włochy. Gazety wiedeńskie znowu donoszą, że Włochy gromadzą wojska nad granicą austryacką i że przeniesiono z Genui 4-ty korpus armii do Padwy, bo stąd bliżej jest do granicy austryackiej.

W Portugalii uwięził nowy rząd portugalski kilkunastu wyższych oficerów, jako podejrzanych o sprzyjanie wypędzonej rodzinie królewskiej.

— Wnet po ogłoszeniu republiki wybuchły w Portugalii strejki w kilku rodzajach pracy, a zapowiadają ogólny strejk w całym kraju i we wszystkich gałęziach pracy i przemysłu.

W Belgii domagają się socyaliści powszechnych wyborów. Gdy rodzina królewska zebrała się niedawno w Izbie posłów, posłowie socyalistyczni zasypali tron królewski kartkami, na których wydrukowane było żądanie rozwiązania parlamentu i powszechnego głosowania. Demonstracya ta wywarła na rodzinie królewskiej przykre wrażenie.

W Anglii, wybuchł w kopalniach w Walii groźny strejk górników, który więcej jest bandytyzmem, niż strejkiem. Górnicy bowiem napadają na sklepy, na pociągi i dopuszczają się rabunków.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Narady Biskupów austryackich odbywały się we Wiedniu w ubiegłym miesiącu i trwały kilka dni. Omawiano na nich różne ważne sprawy dotyczące Kościoła, a między innemi zastanawiano się nad dekretem papieskim co do wieku, w którym dzieci mają przystępować do pierwszej Komunii świętej.

Jak wiadomo dekret papieski oznacza siódmy rok życia, w którym dziecko może przystępować do Stołu Pańskiego. Biskupi postanowili jednak, że ponieważ dzieci szkolne przystępowały do pierwszej Komunii świętej mając lat 11 lub 12 — to obecnie ma się to odbywać mniej więcej w wieku lat 9 do 10. Rodzicom jednak zezwala się, prowadzić wcześniej dzieci do pierwszej Komunii świętej, jeżeli w domu należycie ich do tego Sakramentu przygotują. U dzieci szkolnych przypadnie więc pierwsza spowiedź w klasie trzeciej, a pierwsza Komunia św. w klasie czwartej normalnej. — Biskupi więc zmienili nieco dekret papieski dlatego, bo w naszych stronach dzieci w 7-ym roku życia nie są jeszcze tak dojrzałe umysłowo jak we Włoszech.

W Częstochowie, w klasztorze OO. Paulinów rozpoczęły władze rosyjskie przesłuchiwanie zakonników i kleryków w sprawie ksiąg dochodów i wydatków klasztornych. Słychać też, że były przeor O. Rejman ma być pociągnięty do odpowiedzialności za to, iż nie dbał o zachowanie w klasztorze karności zakonnej, lecz przez palce patrzał na złe życie niektórych zakonników.

Odpadanie od prawosławia. Od roku 1905, czyli od chwili ogłoszenia carskiego manifestu o wolności religijnej, porzuciło prawosławie i przeszło na katolicyzm około 233 tysięcy ludzi, na protestantyzm 14 tysięcy, na mahometanizm 50 tysięcy, około 400 osób przeszło na wiarę żydowską, a 150 osób powróciło do bałwochwalstwa wyznawanego przez przodków.

Za obrazę maryawitów skazany został ks. Jan Zmarzlik, proboszcz parafii Koziegłowy, na 6 tygodni więzienia.

Popierajcie pisma katolickie! Ojciec św. Pius X. powiedział: „Żądamy, aby katolicy życzliwie popierali tych, którzy wydają pisma przejęte duchem katolickim“.

Nowiny i Rozmaitości.

„KALENDARZ“ ***Święta Rodzina*** na rok 1911 już wysyłamy tym Czytelnikom, którzy uiszczą prenumeratę *Nowego Dzwonka* na rok 1911 i dołączą do niej 50 hal. za Kalendarz.

Prosimy o rychłe nadsyłanie nowej prenumeraty i zamówienie **Kalendarza**, bo kto się opóźni, ten go potem nie otrzyma.

Nowe starostwo. Ministerstwo spraw wewnętrznych ogłasza, że Cesarz rozporządzeniem z 9-go listopada bież. roku zezwolił na utworzenie starostwa w Skolem. Powiat urzędowy tego starostwa ma obejmować wyłączyć się mający z politycznego powiatu stryjskiego powiat sądowy skolski. Starostwo w Skolem ma rozpocząć swą czynność urzędową z dniem 1-go stycznia 1911 roku.

Przepowiednia o Polsce. Żyje we Lwowie żyd L. Popiel rabin prywatny, ale miłujący bardzo Polskę. Otóż wydał on niedawno broszurę, w której na podstawie kabały przepowiada i ręczy za to, iż w roku 1912 Polska będzie odbudowaną na pewno. Dnia 18-go kwietnia 1912 roku rozpocznie się wojna w powietrzu koło Lwowa, 3-go kwietnia 1912 roku nastąpi wybór głównodowodzącego wojsk polskich — a 14-go maja jedna kobieta, polska robotnica pierwsza zatknie sztandar zwycięski na zgliszczach Wawelu, zaś 20-go maja przybędzie do Lwowa cesarz japoński. Że się to spełni — ręczy ów rabin. Kto będzie żył, — zobaczy, o ile się to sprawdzi.

Z Kalwaryi Zebrzydowskiej. Donoszą nam z różnych okolic kraju, że po domach katolickich chodzą oszuści i wyłudzają grosz ciężko zapracowany od ludu, niby to na restauracyę Grobu Matki Boskiej na Jubileusz nadchodzący. Oświadczam wyraźnie, że klasztor kalwaryjski nikogo na kwestę na ten cel nie wy-

syła, a kto chce coś ofiarować dobrowolnie, niech prześle pocztą na przekaz do podpisanego: **Ks. Stefan Podworski.** Rezydent w Grobie Matki Boskiej w Kalwaryi Zebrzydowskiej, — Galicya.

Przestroga. Mleko surowe lub niedostatecznie przegotowane, a pochodzące od krów chorych na pryszczycę, przenosi tę chorobę na ludzi, a zwłaszcza na małe dzieci i wywołuje pęcherzyki w ustach, a następnie owrzodzenie. Dlatego mleko takie należy przed użyciem dokładnie przegotować.

Ruski nauczyciel. Z Tarnopola donoszą, że do sądu tamtejszego przywieziono Michała Dusanowskiego, dwunastoletniego chłopaka z Denysowa. Ucznia tego pobił nauczyciel szkoły w Denysowie Andrij Wróblewskij, Ukrainiec, zadając mu linią ranę tłuczoną, szeroką na centymetr. Rzecz tę stwierdzono sądownie. Ojciec ucznia oddał sprawę sądowi.

Podwyższenie cen tytoniu. Austryackie ministerstwo skarbu postanowiło podwyższyć ceny tytoniu i cygar z dniem 1-go lipca 1912 roku. Podwyższenie to przyniesie skarbowi państwa 20 milionów koron rocznie.

Burze na Adryatyku. W połowie listopada szalały wielkie burze na morzu Adryatyckiem. Morze wystąpiło w Tryeście z brzegów, a fale jego zalały kilka ulic na 70 cm. wysokości. Również w Wenecyi zalały fale morskie cały plac świętego Marka.

Upadek socyalistów. Na niedawnym kongresie socyalistów w Austryi dolnej odbytym w Wiedniu, żalił się poseł Pernerstorfer, że położenie w ich obozie niebardzo jest wesołe. Kiedy przed trzema laty zbierała się Rada państwa, obiecywali posłowie socyalistyczni robotnikom i ludowi, że dużo dla nich zrobią — a nie zrobili nic i stąd w stronnictwie niezadowolenie — i ubytek członków.

Komu żydzi pomagają? We Wiedniu w dzielnicy Leopoldstadt, odbywały się niedawno uzupełniające wybory do Sejmu dolno-austryackiego o mandat opróżniony przez śmierć ś. p. Luegera, burmistrza Wiednia. Przy wyborach ściślejszych upadł kandydat chrześcijańsko-socyalny, a wybrany został socyalista Schumeier, ale głównie przy pomocy głosów żydowskich, i to żydów bogaczów, którzy ową dzielnicę przeważnie zamieszkują. Żydzi zawsze pomagają tym, którzy dążą do obalenia państw chrześcijańskich, a mimo to rząd żydów popiera, daje im ordery i szlachectwa.

Bydło dla Wiednia. Minister rolnictwa na prośbę państwowego związku handlarzy bydła zezwolił, by na targ wiedeński dostarczano bydło i nierogaciznę nawet z takich gmin, w których sąsiedztwie jest zaraza, lecz które same są od niej wolne.

Zaraza bydła na Węgrzech. Ministerstwo rolnictwa otrzymało wiadomość z 2.000 gmin o wybuchu tam zarazy pyskowo-racicowej wśród bydła. Przebieg zarazy jest łagodny.

Wczesna zima. W Szwecyi zniszczyły z początkiem listopada zawieje śnieżne przewody telegraficzne i przerwały komunikacyę.

— W Rosyi wschodniej nastały już mrozy. W okręgu Peczory mróz sięga 24 stopni, a nad Kamą 20 stopni. Zamarzają już wszystkie rzeki północne. Zamarza również Wołga. Mrozy nastały także na południu Rosyi. Tylko na Kaukazie i na Krymie panuje ciepło. W Królestwie Polskiem zjawiły się również przedwczesne chłody i przymrozki.

Przepowiednie na zimę tegoroczną nie brzmią też pocieszająco. Ma ona być długą i ostrą. Ludzie, zajmujący się przepowiedniami powietrza, wnioskują to z zachowania się niektórych ptaków oraz faktu, że lód podbiegunowy już w drugiej połowie lipca posunął się bardzo daleko na południe, co jest oznaką bliskiej i ostrej zimy.

Spryt psa policyjnego. W cegielni parowej Richtera w Herzfelde (w Niemczech) włamano się w nocy do szopy, zawierającej maszynę parową i skradziono pas maszynowy wartości 800 marek. Zawiadomiona następnego dnia policya sprowadziła psa policyjnego „Harrasa".

Mądre zwierzę ruszyło natychmiast śladami, wyciśniętymi na piasku i zaprowadziło policyantów drogą bardzo często uczęszczaną do baraku robotniczego, tam zaś rzuciło się, szczekając, na łóżko jednego z robotników, pomijając wszelkie inne. Zaprowadzony powtórnie do cegielni „Harras" ruszył znów śladami i doprowadził policyę do stogu, w którym znaleziono po dłuższem szukaniu pas skradziony. Aresztowany robotnik przyznał się do kradzieży.

FIGLE I ŻARTY.

Przyczyna wygnania z raju. — Katecheta pyta jednego chłopca, dlaczego Pan Bóg wygnał z raju pierwszych rodziców?

— Bo mu jabłka zjadali! — była odpowiedź.

Zaraz. — Pan Rosenkranz wydaje dziś za mąż córkę. W dniu ślubu wylicza posag zięciowi.

— Tu, mój kochany żęczu masz 36 tysięcy koron, ale przyrzekaj mi, że ty moje Salczi bedzisz kochać i bedzisz ji wiernym mężem.

— Zaraz kochany teściu — powiada zięć— niech tylko przeliczę.

W menażeryi. — Dozorca (do publiczności). W tej klatce na mchu leży wąż, boa. Jest on bardzo niebezpieczny, połyka całe gęsi... panienki będą łaskawe się odsunąć.

Rozszerzajcie „Nowy Dzwonek" między znajomymi!

Jednajcie nam nowych prenumeratorów!